



Kronika Polonii

Biuletyn informacyjny



Rok XIII Nr 3 (55)

The Polish Chronicle

Wrzesień 1997



Pożegnanie
Ambasadora RP

Spo-
wiedź
emi-
grantki

na str. 13

Z życia organizacji polskich



Spacerkiem po Woden

Przegląd

wydarzeń w Polsce • Infostrada • Kącik poezji • Marzenia podróżnicze

SIERPIEŃ W AUSTRALII



Zaśnieżone eukaliptusy w Alpach Australijskich

fot. Jerzy Klim

KONTAKTY POLONIJNE

Rada Organizacji Polskich na Australijskie Terytorium Stołeczne		
Prezes	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323 Internet: arek@clover.com.au
Sekretarz	Elżbieta Rogala	6282 2317
Skarbnik	Andrzej Kopras	6254 6968
Kronika Polonii		
Redaktor Naczelny	Jerzy Klim	6281 0795 Internet: gklim@pcug.org.au
Wiadomości z Polski	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
Reportaże, felietony	Irena Ślaska-Bell	6247 5526
Dział młodzieżowy	Halina Stawska	6281 0400
Dział komputerowy	Marek Samoć	6285 2421
Korespondencje z podróży	Basia Meder	6291 7785
Przygotowanie tekstów	Waldemar Obara	6294 1753
Przygotowanie zdjęć	Andrzej Kopras	6254 6968
Klub Orła Białego		
Prezes	A. Mikołajczak	6241 2217
<i>Dom im. Mikołaja Kopernika, 34 David Street, Turner ACT 2601. Tel: 6248 8563. Godziny otwarcia: Od poniedziałku do czwartku od godz. 15.00 do 22.00. W piątek od godz. 15.00 do 23.00. W sobotę od godz. 10.00 do 23.00. W niedzielę od godz. 11.00 do 22.00.</i>		
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów		
Prezes	B.Z. Skarbek	6288 8252
<i>Klub SPK: Tobruk House, 15 Moore Street, Canberra City ACT 2601, Tel: 6248 6711, 6248 6599. Fax 6248 6233. Godziny otwarcia: Od poniedziałku do piątku od godz. 9.00 do 21.00. W sobotę i niedzielę Klub jest nieczynny.</i>		
Koło Polek		
Prezeska	L. Zapaśnik	6248 5152
Komisja Oświatowa		
Przewodniczący	M. Stawski	6281 0400
Grupa Taneczna Wielkopolska		
Przewodnicząca	K. Mikołajczak	6247 8132
Towarzystwo Sztuki i Rzemiosła Artystycznego		
Przewodnicząca	Eta Rogoyska	6242 9013
Polski Komitet Radiowy		
Przewodniczący	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
<i>Audycje Polskiej Fali emitowane są na fali 2XX, 1008 kHz w poniedziałki od godz. 20.00 do 20.30</i>		
Polski Ośrodek Duszpasterski im. Jana Pawła II		
Duszpasterz	ks. Waldemar Szczepaniak	6295 2603
<i>Polish Catholic Centre, 211 Goyder Street, Narrabundah ACT 2604</i>		

Kronika Polonii

Council of Polish Organizations
in the ACT Inc.

GPO Box 1594 Canberra ACT 2601

Print Post Approved No. PP 229219/00019

Wydawca: Rada Organizacji Polskich na Australijskie
Terytorium Stołeczne Rej.

Redaktor: Dr Jerzy Klim JP.

Nakład: 1000 egzemplarzy.

Druk: CPN Publications Pty Ltd, Fyshwick.

Kronika Polonii ukazuje się co kwartał w marcu, czerwcu,
wrześniu i grudniu

Internet: <http://www.clover.com.au/kronika>

Przegląd wydarzeń w Polsce

Wydawało się, że wraz z okresem letnim Polska weszła w okres wakacyjnej kanikuly. Co prawda w perspektywie były wybory parlamentarne, wyznaczone przez Prezydenta Rzeczypospolitej na 21 września, ale to było wiadomo od dawna. Było jeszcze w planie jedno bardzo istotne dla Polski wydarzenie, a mianowicie wyznaczony w Madrycie na dzień 8 lipca szczyt krajów stowarzyszonych w Pakcie Atlantyckim. Dla Polski bardzo ważny, jako że nasz kraj wraz z Węgrami i Republiką Czeską miały otrzymać i otrzymały zaproszenie do NATO. I w tym momencie komunikat z Madrytu oznaczał, że **zostały starte raz na zawsze stare linie podziału w Europie**. Natomiast Prezydent Clinton swoją jednodniową wizytą w Warszawie w dniu 10 lipca i słowami na wiecu na Placu Zamkowym wypowiedzianymi po polsku, „**nic o Was bez Was**”, dał dowód na to, że stary układ jałtański został definitywnie skreślony i odesłany do lamusa historii. Wizyta i wypowiedź Prezydenta Clintona była również istotna, ponieważ w tym samym czasie w Moskwie minister spraw zagranicznych Rosji Primakov powiedział, że *rozszerzenie NATO jest chyba największym błędem od końca II giej wojny światowej*.

Ale w tym samym czasie, kiedy polskie sfery polityczne fetowały ten napewno wielki sukces polskiej polityki zagranicznej, ludność zamieszkała na południowych i południowo-zachodnich połaciach Polski przeżywała niespotykany od można powiedzieć dziesiątek lat dramat - POWÓDŹ. Jak pamiętamy, okres czerwca pod względem pogodowym był pochmurny i deszczowy - wizyta papieska przebiegała w ciągłym deszczu. Ale to co nastąpiło później zaskoczyło wszystkich. Chociaż przesłanki, że może być źle, wystąpiły już wcześniej, bowiem w pierwszych dniach lipca ciężkie opady deszczu spowodowały powódzie w Czechach i na Morawach. W Polsce dramat rozpoczął się w sobotę 5 lipca, kiedy to na południu Polski w ciągu jednego dnia spadło 40-72 litrów deszczu na jeden metr kwadratowy. I tak z godziny na godzinę wody Nysy, Odry i wielu pomniejszych rzek przybierały w niespotykanym tempie. W sumie pierwsza fala, której wysokość ocenia się na **SIEDEM METRÓW**, zalała 365 tysięcy hektarów ziemi, 50 miast 280 miejscowości, natychmiast ewakuować musiano 15 tysięcy osób, a to był tylko początek, jako że woda prze naprzód do morza czyli ładne paraset kilometrów, a i dni deszczowych jeszcze było wiele. Zniszczeniu uległo bardzo często to, co opierało się czasowi przez setki lat, a więc zabytkowe budowle, kościoły. Ale największy dramat przeżyli ludzie, ich domy, inwentarz żywy i martwy zabierała i niszczyła woda w ciągu sekund. W sumie tragedia trwania powodzi w Polsce to dwa tygodnie walki z aktywnymi falami powodzi od Cieszyna i Kłodzka poprzez Wrocław do Szczecina. A pasywna walka z wodą i szkodami przez nią wyrządzonymi - to w/g wstępnych szacunków

dalszy ciąg obok

Przegląd wydarzeń - ciąg dalszy

2 do 5 lat w czasie i 2 do 3 miliardów dolarów. Generalnie w ciągu całego okresu powodziowego w Polsce powodzią objęte było 26 województw, zalane zostało 589 tysięcy hektarów ziemi, 1200 miejscowości, a ponad 50 tysięcy domostw zostało całkowicie zniszczonych. I rzecz najtragiczniejsza, życie postradały 54 osoby. Minęło zagrożenie wielkiej wody, pozostały problemy, tak w sferze materialnej, biologicznej, psychicznej jak i administracyjnej, bowiem powódź była również egzaminem sprawności administracji tej nowej Polski.

I co się okazało - znów społeczeństwo w najtragicznym momencie zostało samo sobie, ale jak to już z nami Polakami jest, zdała egzamin ludzka solidarność, ta przez małe „s”, ludzie podążyli z pomocą spontanicznie bez odgórnych nakazów i to nie tylko ci z terenów odjętych powodziom, ale z całej Polski. A jak zadziałała administracja państwowa?

Pozwólcie, że lepiej jak oddam głos komuś z Polski. Prof. Turski z Polskiej Akademii Nauk tak na ten temat pisze na łamach tygodnika WPROST: „W tej przerażającej nieumiejętności działania w sytuacji zagrożenia zauważam charakterystyczną cechę naszej obecnej polskiej cywilizacji, a także znaną mi z dawnych lat nieumiejętność rządów tzw. lewicy do zajmowania się czymkolwiek innym niż rozgrywkami personalnymi. Dramat powodzi jest przecież niczym innym jak powtórzeniem sytuacji z pamiętnej zimy 1979 roku, kiedy dowodzona dzielnie przez gen. Jaruzelskiego armia nie potrafiła odkopać ze śniegu Warszawy. Gdy w tym samym czasie straszliwe śnieżyce unieruchomiły autostrady niemieckie, w ciągu godziny oddziały Bundeswehry przebijaly się do uwięzionych, dostarczając jedzenie, koce, ratując życie. A tymczasem na zalanych terenach pokazali się wszystkim sprawni, młodzi ludzie, potrafiący działać. Radio Venessa, uczestnicy kursów szkoły przeżycia, pielęgniarki i lekarze, bez telefonów komórkowych, bez radia. Potrafili coś zrobić, ratować ludzi i nawet unikać radiowozów policji, łapiącej jeżdżących za szybko. Z tej obserwacji wynika, że warstwa cywilizacji jest w Polsce tak cienka, jak plaster opatrunkowy przylepiony na ranę zadaną kłonicą. Najmniejsze zakłócenie odstania wszystkie słabości: brak łączności, nieprzekazywanie w dół uprawnień i funduszy umożliwiających władzom lokalnym - samym obywatelom - organizowania swojego życia i jego obronę, brak wiedzy i odpowiedzialności. Postkomunistyczna ekipa rządowa okazała się zbiorowiskiem ludzi bez wyobraźni, bez wiedzy o otaczającym nas świecie, ludzi, którzy niczego nigdy porządnie nie zrobili. I są tak samo pozbawieni zdolności do twórczego działania, jak ich dawni partyjni wychowawcy. Ta ekipa jest, niestety, produktem naszego systemu edukacyjnego, naszych szkół i uniwersytetów. Część z nich ma tytuły naukowe. Wstyd mi za nich.”

Cały świat ruszył z pomocą polskim i nie tylko polskim powodziom, ale wiadomo, że będzie to kropla w morzu potrzeb. My też, Polacy rozsiani po całym świecie, staramy się pomagać w miarę naszych możliwości. W Australii już od wielu tygodni trwa

zbiórki pieniędzy i darów, i będą jeszcze trwały długo. Ale problem odbudowy po powodzi musi rozwiązać sama Polska, stosownym systemem ubezpieczeń i odszkodowań, uprawnieniami dla władz lokalnych na okoliczności szczególne i nie tylko. A egzamin z tego wszystkiego już niedługo, bo 21 września. Bowiem wbrew sugestiom termin wyborów parlamentarnych w Polsce nie przesunięto. Znów zagrała wąsko rozumiana gra partyjna. Mimo, że powódź sparaliżowała i zniszczyła znaczne obszary kraju, SLD twardo oponowało przeciwko dokonaniu przez Sejm zmian legislacyjnych, które umożliwiłyby przesunięcie wyborów. To stanowisko poparło też PSL. A jakie są tego powody? We wrześniu powodzianie zajęci usuwaniem skutków kataklizmu raczej nie pójda do urn wyborczych. Psychologowie twierdzą, że prawdziwego kryzysu psychicznego u osób dotkniętych powodzią będzie można się spodziewać późną jesienią. Z kolei ekonomiści nie wykluczają nasilenia się w tym okresie zjawisk świadczących o recesji. W interesie koalicji SLD-PSL leży, aby wówczas rządzącymi byli politycy dzisiejszej opozycji.

Po wyborach we wrześniu liderzy SLD, nadal mając stosunkowo silny klub parlamentarny, mogą zacząć recenzować poczynania nowego rządu, jeśli - co nie jest pewne - szybko powstanie.

Gdyby zaś wybory zorganizowano, powiedzmy, w październiku lub listopadzie, recenzowanie mogłoby się stać równie mało widoczne jak sam klub SLD.

Na zakończenie kilka słów prognozy wyborczej. Wiadomo, że postkomuniści przegrają, ale czy to znaczy, że prawica wygra? Żeby rządzić, trzeba mieć silną większość w parlamencie, niestety z ostatnich badań rynku partyjnego nie bardzo to wynika. To, jaka koalicji będzie rządziła w Polsce po 21 września, dowiemy się jak dobrze pójdzie w październiku. Więc prorokować nie ma co, trzeba po prostu czekać i obserwować, a z serca życzyć Polsce i Polakom, aby 21 września dokonali takiego wyboru, abym ja mógł w grudniowym przeglądzie wydarzeń **nie napisać: MĄDRY POLAK PO SZKODZIE.**

Czego sobie i Państwu a przedewszystkim Polsce życzy,

Arkadiusz Fabjanowski.

Terminarz Audycji *Polskiej Fali* na stacji 2XX (1008 KHz) w każdy poniedziałek o godz. 8 wieczorem

15.09.97	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
22.09.97	Adam Babiński	6281 2854
29.09.97	Irena Ślaska-Bell	6247 5526
06.10.97	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
13.10.97	Adam Babiński	6281 2854
20.10.97	Irena Ślaska-Bell	6247 5526
27.10.97	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
03.11.97	Adam Babiński	6281 2854
10.11.97	Irena Ślaska-Bell	6247 5526
17.11.97	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
24.11.97	Adam Babiński	6281 2854
01.12.97	Irena Ślaska-Bell	6247 5526
08.12.97	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
15.12.97	Adam Babiński	6281 2854
22.12.97	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323

Z Życia Organizacji Polonijnych

Z życia SPK Koła Nr. 5

Zgodnie z tradycją, we wrześniowym wydaniu "Kroniki Polonii" chcielibyśmy powiadomić środowisko polskie, że w m-cu lipcu br. odbyło się Walne Zebranie naszego Koła, na którym podsumowano wyniki działalności Stowarzyszenia za 1996/1997r. oraz wybrano nowe władze Koła na kolejną kadencję.

Obecni na Zebraniu członkowie Koła otrzymali wyczerpujące sprawozdania z działalności SPK, w których oprócz przedstawienia podejmowanych działań na rzecz uzyskanych wyników, sporo miejsca poświęcono przyczynom, które spowodowały, że SPK zakończyło minioną kadencję w nie najlepszej kondycji finansowej. Obecni na Zebraniu wykazali zrozumienie dla zaistniałej sytuacji i co cieszy, uznali wysiłek i troskę ustępującego Zarządu Koła włożony w pracę na rzecz dalszego jego rozwoju.

Nowo wybrany Zarząd na swoim pierwszym posiedzeniu ukonstytuował się następująco:

Kol. F. Machutta - Prezes, Kol. J. Dąb-Dworski - I-szy V-ce Prezes, Kol. S. Brożek - II-gi V-ce Prezes, Kol. W. Gerula - Skarbnik, Kol. H. Szalińska - Sekretarz, Kol. B. Z. Skarbek - Public Relations Officer, Kol. A. Kleberg - Przedstawiciel Koła d/s



Prezes SPK Koła Nr. 5 Franciszek Machutta wręcza dyplom członka honorowego dziennikarzowi *The Canberra Times* Frankowi Cranstonowi.
fot. F. Paszkiewicz



Wręczenie odznaczeń załuzonym członkom Koła Nr 5 podczas akademii Święta Żołnierza
fot. F. Paszkiewicz

kontaktów z organizacjami australijskimi.

Kol. Dr. F. Ziółkowski został Public Oficerem naszego Koła.

Należy życzyć wybranemu Zarządowi Koła jak najlepszych wyników w pracy na rzecz Stowarzyszenia, zapału i optymizmu w realizacji celów SPK w tym nie najłatwiejszym ze względów ekonomicznych okresie.

W dniu 17.08.1997r. obchodziliśmy jak zwykle bardzo uroczyste Święto Żołnierza. Akademia z tej okazji zgromadziła wielu zaproszonych gości oraz członków Koła.

Wydarzeniem szczególnej wagi było nadanie Członkostwa Honorowego Panu F. Cranstonowi, dziennikarzowi australijskiemu, który zawsze bardzo pozytywnie pisze na temat naszej Polonii i prawdziwie po przyjacielsku interesuje się sprawami polskimi. Również członkowie naszego Koła otrzymali podziękowanie i dowód uznania za ich pracę na rzecz SPK w postaci odznaczeń - Złotych i Srebrnych Krzyży Kombatanckich. Wszystkim odznaczonym gratulujemy i mamy nadzieję, że częściej będzie okazja do tego typu okazania wdzięczności dla tych, którzy będą czynnie włączali się w życie SPK.

W części artystycznej akademii, uczniowie Polskiej Szkoły w Phillip wygłosili wiersze okolicznościowe, które zarówno tematycznie jak i językowo były na dobrym poziomie, za co serdecznie im dziękujemy i gratulujemy zapału do nauki języka ojczystego. Akademię zakończono wyświetleniem filmu o tematyce wojskowej, ale na wesoło, i potem przy lampce wina, kawie i słodkościach panowała prawdziwie uroczysta i przyjacielska atmosfera. W tym miejscu należą się słowa podziękowania tym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej uroczystości.

W najbliższej przyszłości planujemy cykl wieczorów filmowych, kilka imprez o charakterze zabawowym i kabaretowym. Zapraszamy zatem do śledzenia ogłoszeń na ten temat i brania udziału w wydarzeniach jakie będą organizowane. Ponawiamy zaproszenie do odwiedzania Klubu i korzystania z czytelni i biblioteki, gdzie każdy może znaleźć coś ciekawego do czytania.

H. Szalińska
Sekretarz Koła

Koło Polek **Sprawozdanie z działalności Koła Polek w** **Kanberze za 3 kwartał 1997 r.**

Zima kanberska jest zwykle długa i dokuczliwa. Tegoroczna jednak obfitowała w słoneczne i ciepłe dni, temperatury dochodziły do +14^o, +15^oC. Wydawało się, że przejdzie łagodnie, tymczasem spowodowała wiele gryp i przeziębień z poważnymi konsekwencjami, wśród dzieci i dorosłych, nie oszczędzając członkiń naszego Koła. Na szczęście już nadchodzi wiosna, miejmy więc nadzieję, że przywróci siły i zdrowie wszystkim cierpiącym, czego z serca życzymy. Ślemy szczególne pozdrowienia p. Krysi Mikołajczak i p. Irenie Opoczyńskiej.

Wiadomość o chorobie dr J. Gray-Grzeszkiewicza, o której pisał w swym artykule pt. „Rak, doktor staje się pacjentem”, w *The Canberra Times* z dn. 16.8.97, wstrząsnęła bardzo Polonią kanberską, wśród której ma On wielu pacjentów, przyjaciół i życzliwych znajomych. W imieniu Koła Polek i własnym przesłałam Dr Gray-Grzeszkiewiczowi serdeczne życzenia przyjemnej rekonwalescencji i całkowitego powrotu do zdrowia i sił, aby mógł nadal pomagać innym swoim doświadczeniem osobistym i wiedzą medyczną. O to będziemy się modlić dla Pana, Doktorze i wszystkich chorujących w naszej Polonii.

Inne wydarzenia, które głęboko wstrząsnęły nami, to śmierć 12 letniej Katie Bender, która zginęła w czasie eksplozji-demolowania starego szpitala w Kanberze. Następnie, osunięcie się zbocza góry w Thredbo, przy czym zginęło 18 osób, a tylko jedną zdołano niemal cudem uratować. Najbardziej brzemienne w długotrwałe ciężkie następstwa jednak była powódź w południowo-zachodniej Polsce. W lipcu tego roku pochłonęła kilkadziesiąt żyć ludzkich i spowodowała ogromne straty i zniszczenia materialne. Polonia całego świata, a więc i australijska, zareagowała natychmiast. Zaczęły się zbiórki na pomoc dla powodzian. Jest kilka dróg, którymi można słać pomoc. W Kanberze nasi księża przeprowadzili już jedną zbiórkę w kościołach polskich, która dała około \$1500 i przekazana została na konto Caritas-Polska. Następna zbiórka w kościołach polskich przeprowadzona została w ostatnią niedzielę sierpnia. Koło Polek wpłaciło 6 sierpnia z własnej kasy \$500 dla powodzian na konto Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii. Jak poinformował prezes tej rady, inż. R. Majchrzak, suma zebrana z całej Australii na koncie „Human Aid - dla Powodzian” przekroczyła już \$100.000 i została przekazana na konto Caritas-Polska. Inne organizacje kanberskie również przekazały wydatne ofiary, o czym napewno zawiadomią w swoich sprawozdaniach.

Tygodnik Polski w Melbourne podaje informacje odnośnie Akcji Powodziowej, wskazując nazwy organizacji zbierających fundusze, numery kont bankowych i drukuje listy ofiarodawców. Straty powodziowe są tak wielkie, że żadne ofiary nie będą za duże.

W ostatnich miesiącach ubył z listy członkiń Koła Polek śp. Józefa Urban (Urbańczyk), pracująca czynnie w latach 1960-70, i śp. Michalina

Michniewicz-Adams, ostatnio zamieszkała na Złotym Wybrzeżu. Również na Złotym Wybrzeżu zmarł ostatnio mąż naszej członkini z lat 1970-tych, Ireny Sadlik. Niechaj im Ziemia Australijska lekką będzie.

Dnia 8.9. br. minął rok od śmierci nieodżałowanej, niezastąpionej w swej uczynności dla bliźnich śp. Iboji Ozimkiewicz, dobrej duszy, życzliwej każdemu, wspaniałego przyjaciela wszystkich ludzi. Odpoczywaj w Bogu kochana Iboju. Nabożeństwo za Jej duszę odbędzie się na O'Connor 14.9.97 r.

Dnia 29 lipca br. pożegnaliśmy pierwszego ambasadora RP dr Agnieszkę Morawińską, która po zakończeniu swej kilkuletniej kadencji dyplomatycznej w Australii żegnała się ze społeczeństwem i przedstawicielami organizacji polskich w Kanberze na przyjęciu zorganizowanym przez Radę Organizacji Polskich na ACT pod prezesurą inż. A. Fabjanowskiego, i organizacje: Koło Polek, Koło SPK Nr. 5 i Klub Orła Białego. W części oficjalnej, po przemówieniach i wręczeniu kwiatów i upominków, zaśpiewano tradycyjne „Sto Lat” i wzniesiono toast za zdrowie Pani Ambasador. W części artystycznej wystąpiła z repertuarem polskich pieśni artystka (sopran) Teresa Reiner. Dr A. Morawińska, żegnając się ze wszystkimi, serdecznie dziękowała za dobrą i miłą współpracę z kanberską Polonią. Wieczór zakończył się lampką wina z przekąskami przygotowanymi przez Koło Polek.

W ramach współpracy między Kołami Polek przeprowadziłyśmy sprzedaż książki „Polish Cooking”, wydanej po angielsku przez Koło Polek w Adelajdzie. Książka opatrzona jest słowem wstępnym Don Dunstana, byłego premiera Południowej Australii. Zawiera ciekawe przepisy, posiada stylizowane, dekoracyjne ilustracje, oparte na motywach australijskich i polskich. Dziękujemy wszystkim, którzy zakupili egzemplarze (niektórzy dwa). Książka była szczególnie popularna wśród panów. Może ona być przyjemnym prezentem gwiazdkowym. Jeśli są jeszcze chętni nabycia książki, proszę złożyć zamówienie do zarządu miejscowego Koła Polek.

Decyzją zebrania w dn. 17.6.97 Koło Polek podwyższyło sumę przeznaczoną na wysyłkę paczek z odzieżą dla sierot w Polsce z \$50 do \$100 i przekazało je organizatorom zbiórki, paniom W. Bartkowiak i M. Pacek.

Nowemu kierownikowi Szkoły Polskiej na Phillip po rezygnacji p. Pieńkowskiego, panu Markowi Stawskiemu i zespołowi nauczycielskiemu Koło Polek życzy sukcesów w pracy nad młodzieżą.

Nowowwybranemu zarządowi Koła SPK Nr. 5 z prezesem F. Machuttą składamy serdeczne życzenia owocnej pracy dla dobra członków SPK i całej Polonii kanberskiej. Pan B.Z. Skarbek, po długoletniej prezesurze przyjął funkcję *public relations*, a więc w dalszym ciągu będzie swym doświadczeniem pomocny w pracy zarządu.

Prezesa Koła Polek p. L. Zapaśnik wzięła udział w ostatnich dwóch zebraniach *Ethnic Communities Council*. Na pierwszym w lipcu omawiano już wstępnie organizację *Australia Day Multicultural*
dokończenie na stronie 6

Koło Polek - dokończenie

Festival w lutym 1998, który ma być bogatszy i piękniejszy niż dotychczasowe. W związku z tym i my już dziś prosimy wszystkie panie, nie tylko z Koła Polek, o ciasta na stół. Można już dziś zgłaszać nazwiska ofiarodawczyń na listę do zarządu Koła. Stoły z ciastami to nasze jedyne źródło dochodu. Pomóżcie więc nam, abyśmy mogły pomóc szkołom, czy grupie *Wielkopolska*, lub innym celom, których jest tak dużo. Na drugim zebraniu odbyły się wybory władz ECC. Prezesem został ponownie Fin, prawnik Mark Tiirikainen.

Nasze zebrania odbywają się jak zwykle raz w miesiącu. Ostatnie było wyjątkowo przyjemne. Powitałyśmy uroczyście p. Janinę Milańczuk, członkinię i skarbniczkę Koła od wielu, wielu lat, która ze względu na pracę zawodową nie mogła uczestniczyć w zebraniach, ponieważ odbywają się one w dzień (o godz. 11 przed poł.). Pani Nina Milańczuk po 25 latach pracy w jednym z ekskluzywnych salonów mody damskiej *Millers of Manuka* przeszła na emeryturę. Życzymy jej przyjemnego „retirement” i cieszymy się, że będzie teraz częściej na naszych zebraniach.

Witałyśmy również p. J. Cox po jej wояżach po Europie i Polsce. Paniom A. Ziółkowskiej i A. Brożek gratulujemy z okazji odznaczenia przez SPK Koło Nr. 5 Canberra, otrzymanego za sprzedaż maków na pomoc *War Veterans Homes*. W połowie września nastąpi otwarcie 10-tego już festiwalu kwiatowego *Floriade 97*, który jest piękną wiosenną atrakcją Kanbery. W tym roku będzie go można zwiedzać również wieczorem, bo otrzyma specjalne oświetlenie.

Na koniec przesyłam w imieniu Koła Polek i własnym bardzo serdeczne pozdrowienia dla Rady Ambasady RP p. Beaty Stoczyńskiej z Mężem i Dziećmi.

Helena Wodzińska
Sekretarz Koła

Komisja Oświatowa

CO NOWEGO W POLSKIEJ SZKOLE W PHILLIP?

Kończymy już wkrótce trzeci semestr w szkole polskiej. Nauczyciele, osoby związane z Komisją Oświatową, oraz kierownik szkoły Marek Stawski nauczają, współpracują oraz koordynują działalność szkoły. Najważniejsze, że wszyscy mamy takie same lub zbliżone wartości i zmiierzamy do tego samego celu tj. do zapewnienia dzieciom i młodzieży w miarę najlepszego standardu nauczania języka polskiego, historii Polski, pewnych aspektów geografii oraz religii. Staramy się urozmaicać lekcje robiąc wywiady z osobami, które brały udział w II Wojnie Światowej czy też wprowadzamy dyskusje na interesujące młodzież tematy, w których uczestniczy ksiądz Edmund. Wydaje się, że każdy stara się jak najlepiej wypełnić przydzielone mu obowiązki i projekty. Poza ścisłym gronem osób związanych ze szkołą, mamy dochodzących Rodziców, którzy przychodzą regularnie na dyżury do szkoły.

W ostatnich kilku miesiącach dołączyła do naszej szkoły p. Rena Brauer, która z własnej inicjatywy pomaga uporządkować nam księgozbiór. Ponieważ jest byłą bibliotekarką, ma swoją koncepcję ułożenia i prowadzenia biblioteki. Będzie pomagał Jej w

dopracowaniu tych planów p. Olek Gancarz, który ma nam udostępnić komputer i swoją wiedzę komputerową przydatną w tym zakresie.

Dziękujemy za tę bezinteresowną pomoc, inicjatywę oraz za miłe słowa i dobre chęci.

Na parę miesięcy dołączyła do nas p. Maria Tabisz na zastępstwo do klasy 11. Nie jest to jej pierwsze zetknięcie się z naszą szkołą, gdyż była u nas nauczycielką jak i kierowniczką szkoły w początkowych latach szkoły. Cieszymy się, że ponownie do nas zawitała. Mamy nadzieję, że to zastępstwo z czasowego zamieni się na stałe.

Jednym z ważniejszych wydarzeń w naszej szkole było w miesiącu czerwcu, zorganizowane wyjście uczniów, głównie klas starszych, na wystawę fotograficzną pani Barbary Meder z jej podróży dookoła świata.

Pani Barbara, chcąc zachęcić młodzież do pisania i ujawnienia swoich przeżyć zdecydowała, że ufunduje nagrody pieniężne za najlepsze pisemne prace uczniów na temat :

MOJE MARZENIA PODRÓŻNICZE NA PODSTAWIE WYSTAWY

“AWAKENING DREAMS”.

Prace wpłynęły i to na dobrym i bardzo dobrym poziomie. Wybór był trudny dla jurorów, ostatecznie przyznano 4 nagrody:

Pierwszą nagrodę dla Niny NOWAK

Drugą nagrodę dla Krzysztofa URBANIAKA

Dwie równorzędne trzecie nagrody dla

Ani GAJEWSKIEJ i Oli KALINOWSKIEJ.

Do ufundowania nagród przyłączył się też p. Mirek Piotrowski, ojciec Jarka Piotrowskiego z klasy 11. Gratulujemy nagrodzonym, wyróżnionym jak również wszystkim, którzy brali udział w konkursie, za wysiłek, chęć podzielenia się z nami waszymi osobistymi przeżyciami, marzeniami oraz przelaniem ich na papier. Brawo!

Kierujemy szczególne podziękowania za pomysł i inicjatywę do pani Basi Meder. Dziękujemy też p. Piotrowskiemu za częściowe dofinansowanie nagród. Bardzo cenimy sobie państwa dobre chęci i czas poświęcony dla naszych uczniów.

Wiele inicjatywy i zaangażowania w sprawy programowe zawdzięczamy panu Stefanowi Gajewskiemu. Jego pomysłowość w urozmaicaniu zajęć lekcyjnych i specjalny dobór tematów jest dużą pomocą dla młodzieży, która chętnie i z dużym zainteresowaniem uczestniczy w zajęciach.

dokończenie obok



Zebranie członków Komisji Oświatowej i grona nauczycielskiego

ft. Basia Meder

Komisja Oświatowa - dokończenie

Dzieci z klas młodszych zaczęły już przygotowania do obchodów Dnia Szkół Etnicznych. Pani Iwona Staniewska (nasza imprezowa i nauczycielka klasy najmłodszych) już trenuje ich w grupowym śpiewaniu kilku piosenek.

Zakończyliśmy zbiórkę pieniędzy ze sprzedaży czekoladek na cele szkolne. Dziękujemy naszym uczniom, rodzicom, oraz wszystkim, którzy przyłączyli się do tej ważnej dla szkoły akcji. Jest ona znacznym zastrzykiem finansowym w naszym budżecie.

Dziękujemy serdecznie pani Krystynie Szczepanek, matce Ani z klasy 12, za sprezentowanie dla szkoły zestawu kubków i łyżeczek. Teraz możemy podejmować w czasie przerwy herbatą lub kawą nauczycieli i gości. Pani Krystyna zajmuje się również szkolną kroniką, uzupełniając ją artykułami i zdjęciami szkolnymi. Dziękujemy za pomoc.

Halina Stawska

POLSKA SZKOŁA im. abp GAWLINY

Polska szkoła sobotnia im. abp Gawliny ma długie tradycje w Kanberze. Na moją wiedzę to była zawsze. Jednak prawdą jest również, że koleje jej losu były burzliwe. W przeszłości lekcje odbywały się w budynku Klubu Orła Białego, który, co tu ukrywać, do tego rodzaju działalności był nie przystosowany. Powstanie szkoły na Phillip pokazało, że można tę wielce szlachetną działalność, jaką jest nauczanie naszej dziatwy języka ich rodziców, prowadzić w miejscach do tego przeznaczonych, czyli budynkach szkolnych. Tą drogą poszli więc ludzie związani ze szkołą im. abp Gawliny, czyli generalnie mówiąc nauczyciele i rodzice dzieci głównie zamieszkałych na Belconnen i w okolicy. Od kilku lat więc zajęcia lekcyjne odbywają się w szkole na Melbie. Obecnie szkole tej przewodzi pani Maryla Rzęśnicka, która wraz z gronem nauczycielskim oraz rodzicami uczniów stara się o jak najlepsze wyniki w pracy, która zaowocuje lepszą znajomością języka polskiego oraz wiedzy o Polsce u naszych milusińskich. Na dzień dzisiejszy do szkoły na Melbie uczęszcza 50-cioro dzieci. Zajęcia odbywają się w czterech grupach. Grupa pierwsza to głównie dzieci już angielskojęzyczne tutaj urodzone wymagające dużego nakładu pracy. Prowadzi tę grupę obecnie pani Paulina Bednarek, klasę najmłodszą prowadzi pani Maryla Rzęśnicka, klasę 3-5 pani Teresa Zubowicz, a grupę licealną pani Liliana Bogatko. W skład zarządu szkoły oprócz w/w nauczycieli wchodzi skarbnik pan Władysław Jędrzejowski, sekretarz pani Beata Tworek-Matuszkiewicz, a bibliotekę prowadzi pani Iwona Crick. Również należy podkreślić wielkie zaangażowanie wielu rodziców dzieci uczęszczających do szkoły, że wymienię chociażby panie Wandę Perkitną, Danutę Zawartko czy panią Włodek. Entuzjaści nauczania języka polskiego zrobili już dużo i mają też szerokie plany na przyszłość, ale wiadomo jak to jest na tym świecie, w bardzo wielu przypadkach oprócz zapału i entuzjazmu potrzebne są pieniądze, gdyż są sytuacje, których bez finansów nie da się przeskoczyć. Szkoła szuka źródeł utrzymania, liczy na dotacje państwowe, o które już się zwróciła do stosownych władz australijskich, liczy na możliwość dofinansowania z kasy rządu A.C.T. Ale póki co, utrzymuje się z opłat rodziców za szkołę i dochodów z imprez przez szkołę

organizowanych, a nawet ze skromnego sklepiku szkolnego. Jednakże to wszystko nie starcza na chociażby podstawowe wydatki szkoły takie jak: wynajem budynku szkolnego, ubezpieczenie dla wszystkich przebywających na zajęciach na terenie szkoły, czy też skromne pensje nauczycielskie. Nie wspomnę o takiej prostej rzeczy jak papier i wkłady do kserokopiarki. I są to tylko najpodstawowsze wydatki każdej szkoły sobotniej, gdzie zatem zakupy pomocy naukowych czy też książek, nie mówiąc już o zorganizowaniu jakiejś wycieczki dla dzieci - chociażby szlakiem niektórych wypraw Strzeleckiego. Żeby zakończyć wątek finansowy powiem tylko, że budżet szkoły na Melbie w skali rocznej zamyka się cyfrą 10 tys. dolarów. Więc każdy dolar się liczy. A jak jest ze szczodrością organizacji polonijnych? Nasze kluby czy też organizacje polonijne starają się jak mogą, ale tak w wypadku szkoły na Phillip jak i na Melbie jest to raptem 5-10 procent całego budżetu tych szkół a i z wywiązywaniem się z tego obowiązku różnie bywa. Ale jak głosi fama, zawsze ten problem istniał od zarania wychodźstwa polskiego - ale czy musi ciągle trwać? Wiem, Ci z Państwa, którzy żyją na emigracji, powiedzą, że kiedyś było ciężiej i gorzej, ale czy tak ma być zawsze? Póki co, dzięki ludziom dobrej woli polskie szkolnictwo na emigracji trwa i będzie trwać, ale obowiązkiem nas wszystkich jest je wspierać, bo wszystkim nam zależy na ciągłości naszej tradycji naszego jestestwa.

Cieszymy się, że mamy dwie szkoły polskie i wspierajmy je oraz ludzi, którzy podjęli się tego obowiązku krzewienia szkolnictwa polskiego na obczyźnie.

Arkadiusz Fabjanowski

Czemu indyk się rozindyczył - dok. ze str. 12

Zwierzęta były zdziwione lecz zadowolone. To przebudzenie jest o wiele lepsze niż kiedy indyk ich dziobie żeby obudzić! Kogut był dobry i nikomu nie rozkazywał. A indyk? Indyk był wyraźnie wściekły. Przecież on tu rządzi! To jego zadanie, żeby wszystkich budzić rano, a ten obrzydliwy ptak wykonuje jego pracę! Właśnie tak sobie myślał. Indyk rzucił się w pogoń za biednym kogutem. Zwierzęta bały się, że go dopadnie.

„Będzie z nim źle”, kwakały kaczki.

„Wolę nie myśleć co będzie”, zagadkały gęsi.

„Już po nim”, szczekały szczeniaki.

„Nie będzie to zbyt przyjemny widok”, miauknęła ruda kocica.

Lecz mylili się. Kogut był o wiele zwinniejszy od indyka. Jednym susem znalazł się na drzewie, drugim na psiej budzie, a trzecim na płocie. Indyk się potwornie rozindyczył. Był on tak zły, że wyleciał z podwórka i zaczął biec na swych koślawych nóżkach w kierunku gęstego lasu. Niebawem znikł. I tyle go widzieli. Hurra! Pomarszczony stary dziadek uśmiechnął się, gdy to zobaczył, a wszystkie zwierzęki podwórkowe, nawet ruda kocica, skakały z radości. Od tej pory kogut został królem podwórka i tak jest do dzisiejszego dnia. A złośliwy indyk znalazł jeszcze wiele powodów do rozindyczenia się.

Kalinka Gilbert

POŻEGNANIE W KANBERZE

Adam Babiński

Wieczorem 29 czerwca br. odbył się w sali recepcyjnej Ambasady RP wieczór pożegnalny dr Agnieszki Morawińskiej, pierwszej ambasador Trzeciej Rzeczypospolitej w Australii. Gospodarzem wieczoru był Arkadiusz Fabjanowski, prezes Rady Organizacji Polskich w A.C.T., który otwierając spotkanie powiedział o znaczeniu, jakie dla życia środowiska polskiego w Australii miała obecność w Kanberze pani ambasador. Dzięki niej budynek ambasady stał się miejscem przyjaznym i odwiedzanym przez mieszkających tu Polaków. Mimo nawału pracy związanej ze sprawowaniem swojej funkcji, znajdowała pani ambasador czas na spotkania z polskim środowiskiem Kanbery. Prezes Fabjanowski przypomniał jej ogromną rolę, jaką odegrała w dziedzinie promocji polskiej

kultury, która ze względu na wykształcenie, zawsze była jej bliska. Życząc wszelkich sukcesów w życiu osobistym i zawodowym stwierdził, że w pamięci Polaków w Australii dr Morawińska zawsze zostanie pierwszym ambasadorem Trzeciej Rzeczypospolitej. Ze słowami pożegnania wystąpili następnie przedstawiciele polskich organizacji w Kanberze. Za zainteresowanie życiem tutejszej Polonii i udział w jej uroczystościach podziękowały panie Helena Wodzińska i Leokadia Zapaśnik z Koła Polek. B. Z. Skarbek, prezes Koła S.P.K., podziękował za



Prezes Rady Organizacji Polskich na Australijskie Terytorium Stołeczne, inż. Arkadiusz Fabjanowski, wręcza ambasador Morawińskiej pożegnalny upominek

fot. Bogusław Sikorski

życzliwość i za utwierdzenie w przekonaniu, że mimo tak dużego oddalenia od kraju rodzinnego, polska społeczność Australii jest blisko Polski i spraw jakie się w niej dokonują. Prezes Klubu Orła Białego Andrzej Mikołajczak dziękował za udział w obchodach świąt narodowych i imprez organizowanych przez Klub, a także za wszystko, czego pani ambasador dokonała w Kanberze dla Polski. Dyrektor Polskiego Instytutu Historycznego Andrzej Kleeberg podkreślił znaczenie, jakie dla

ciąg dalszy obok



Członkowie Polonii kanberskiej na wieczorze pożegnalnym

fot. Bogusław Sikorski



Ambasador RP dr Morawińska w rozmowie z artystką wieczoru, Teresą Reiner ...

Polaków mieszkających w Australii miały minione cztery lata. Mówił o szacunku zdobytym przez panią ambasador zarówno wśród Polaków jak i Australijczyków, który zjednał wiele sympatii i zrozumienia dla Polski. Wyrazy podziękowania przekazały także dzieci z polskich szkół w Kanberze. Za stałe wspieranie inicjatyw Towarzystwa Sztuk i Rzemiosła Artystycznego podziękowała Eta Rogoyska. W programie artystycznym wieczoru wystąpiła Teresa Reiner, wykonując przy akompaniamencie Ester Lavet dwie arie operowe



...oraz z redaktorem *Kroniki Polonii*, dr Jerzym Klimem

fot. Bogusław Sikorski

Stanisława Moniuszki i trzy pieśni do muzyki Fryderyka Chopina. Również zabrała głos pani ambasador dziękując między innymi za życzliwość, jakiej wielokrotnie doświadczyła ze strony polskiego środowiska w Kanberze. Na zakończenie wieczoru prezes Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii Ryszard Majchrzak wniósł pożegnalny toast. Oficjalną część spotkania zakończyło chóralne odśpiewanie *Sto lat*. W części nieoficjalnej zgromadzeni mieli okazję osobiście pożegnać panią ambasador.

Adam Babiński

Najnowsze dane o liczbie Polaków zamieszkałych w Australii

Ukazały się pierwsze tabele Australijskiego Urzędu Statystycznego ze szczegółami spisu ludności przeprowadzonego w czerwcu 1996 r. Pomijając fakt, że wiele osób w mieszanych rodzinach może poczuwać się do polskości, tabela osób mówiących w domu po polsku chyba bardziej dokładnie obrazuje naszą społeczność w Australii niż tabela osób urodzonych w Polsce. Wśród 65.148 osób urodzonych w Polsce tylko 45.927 mówi w domu po

polsku, 12.753 po angielsku, 3.115 po niemiecku a reszta, tj. 3.353 osób różnymi innymi językami np. hebrajskim, rosyjskim, ukraińskim, francuskim, a nawet maltańskim i nepalskim. Tabele także wyraźnie obrazują obie główne fale naszej emigracji i pokazują, jak drastycznie nasza Polonia się starzeje.

Dane na poszczególne stany czy miasta nie zostały jeszcze opublikowane

Jerzy Klim

Spis ludności 1996

Osoby mówiące w domu po polsku

	rodzaj męski	żeński	ogółem
0-4 years	899	847	1.746
5-9 years	1.463	1.352	2.815
10-14 years	1.839	1.828	3.667
15-19 years	1.854	1.773	3.627
20-24 years	1.420	1.338	2.758
25-34 years	2.468	3.004	5.472
35-44 years	5.593	6.328	11.921
45-54 years	4.829	5.088	9.917
55-59 years	914	1.287	2.201
60-64 years	783	1.373	2.156
65 years and over	7.195	9.371	16.566
Ogółem	29.257	33.589	62.846

Ilość osób w Australii mówiących w domu po polsku. Porównanie lat 1996, 1991 i 1986

1996	29.257	33.589	62.846
1991	32.526*	37.422*	69.948
1986	33.308*	38.321*	71.629

* dane w przybliżeniu

Spis ludności 1996

Osoby urodzone w Polsce

	rodzaj męski	żeński	ogółem
0-4 years	81	64	145
5-9 years	335	272	607
10-14 years	746	740	1.486
15-19 years	1.506	1.408	2.914
20-24 years	1.162	1.127	2.289
25-34 years	1.960	2.510	4.470
35-44 years	5.657	6.257	11.914
45-54 years	4.743	4.745	9.488
55-59 years	1.461	1.837	3.298
60-64 years	1.332	1.907	3.239
65 years and over	12.889	12.409	25.298
Ogółem	31.872	33.276	65.148

Ilość osób urodzonych w Polsce. Porównanie lat 1996, 1991 i 1986

1996	31.872	33.276	65.148
1991	33.778*	35.157*	68.935
1986	34.180*	35.576*	69.756

Źródło: Australijski Urząd Statystyczny

KACIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Wypracowania uczniów i uczennic klasy 3/4 na temat: „Jaka legenda ci się najbardziej podobała i dlaczego”

Najbardziej podobała mi się legenda o Kraku i Smoku. To było dawno, dawno temu w Krakowie. Rządził wtedy książę Krak, który zbudował Kraków. Było tam spokojnie do czasu gdy nagle nie pojawił się straszny smok. Był to zły smok. Ten smok porywał krowy i barany, a nawet dzieci. Nikt nie mógł go zabić. Dopiero szewczyk Kuba wpadł na pomysł, żeby skórę barana wypchać siarką i dać głodnemu smokowi. Smok szybko zjadł tego barana i wtedy siarka zapaliła się w jego brzuchu. Smok chciał to ugasić i zaczął pić wodę z Wisły. Tyle wypił że aż pękł. Wszyscy bardzo się cieszyli. Bardzo to było interesujące.

Lubię legendy które się dobrze kończą.

Patrycja Olejniczak

Dawno, bardzo dawno temu nad rzeką Wisłą żył sobie książę Krak. On i ludzie żyli sobie szczęśliwie, aż do momentu kiedy się pojawił straszny smok. Nikt nie wiedział co robić, książę Krak musiał coś wymyślić i wtedy przyszła mu pewna myśl do głowy. Ogłosił wielką nagrodę dla tego, który zabije smoka.

Niestety, nikt tego nie dokonał, aż pewnego dnia szewczyk Kuba wpadł na doskonały pomysł. Wypchał martwego barana siarką oraz smołą i rzucił na pożarcie smokowi. Ten zjadł barana bardzo prędko, a siarka i smoła zapaliły się w jego brzuchu. Smok tak długo pił, żeby ugasić pragnienie, aż pękł.

Kasia Staniewska

Mnie podoba się legenda o Wandzie, bo jest bardzo ciekawa.

Wanda królowała w Krakowie i ludzie byli szczęśliwi. Niemcy zaczęli napadać na polską ziemię. Wanda nie bała się wojny, zebrała wojsko i biła się z Niemcami. Wanda zwyciężyła. W czasie bitwy niemiecki książę zobaczył, że Wanda jest piękna i dzielna. Chciał, żeby została jego żoną. Powiedział, że jak Wanda nie zgodzi się, to będzie dalej napadał na polską ziemię. Wanda powiedziała - "Nie!, za Niemca nie wyjdę". Wanda zapłakała, poszła na brzeg Wisły i rzuciła się do wody. Ludzie płakali i usypali jej wielki grób.

Adam Gajewski

Wypowiedzi uczniów z klasy 12 na temat:

„Na podstawie wizyty pani Wandy Hessler i własnych przemyśleń, jakie widzisz różnice w życiu pokolenia biorącego udział w II Wojnie Światowej i twego pokolenia.”

Życia tych ludzi są takie inne, że naprawdę nie ma porównania. Wydaje mi się, że taka osoba która brała udział w II Wojnie Światowej miała nie tylko trudniejsze i smutniejsze życie, ale też wiedziała co to naprawdę jest życie i ile jest warte. Dla naszego pokolenia patriotyzm, trud, smutek i śmierć to są rzeczy z historii - nasze życie jest tak zupełnie inne. Dla nas życie to szkoła, dyskoteki i samochody. Dla nich życie to była walka w obliczu śmierci, obrona Ojczyzny. Nie mogę nawet zrozumieć jakie życie mieli Ci, którzy walczyli w wojnie. Pewnie wiedzieli trochę lepiej co to znaczy beznadziejność - bo po zaledwie dwudziestu latach istnienia Polski znowu walczyli o prawo nazywania się Polakami. My tego nie znamy - nasze problemy wydają się takie małe. Mam nadzieję, że nigdy nie poznamy osobiście życia żołnierza w wojnie.

Ola KALINOWSKA

Wojna zostawia rany na całe życie. Niestety nie tylko te widoczne lecz również na duszy i sercu.

Myśl, która nasuwa mi się na temat naszego pokolenia to: „co my wiemy o trudzie życia o tej całej męce?”. Przypominają mi się słowa mojej babci gdy narzekam z powodu drobiazgów: „nie grzesz dziecko!”. I zgadza się bo co znaczą nasze zmartwienia i problemy w porównaniu do tego, co przeżyli ci, którzy walczyli o wolność i pokój dla Ojczyzny. Wydaje mi się, że ludzie, którzy przeżyli wojnę, są w pewien sposób szczęśliwsi. Potrafią oni bowiem doceniać drobiazgi, widzą to czego my nie dostrzegamy. Mają

więcej doświadczenia. Mieli tak bujne dzieciństwo, wspólne tematy, razem, całym społeczeństwem dążyli do tego samego, do wolności Ojczyzny. Teraz mogą być dumni, to oni walczyli abyśmy my mogli być wolni!!

Nina NOWAK

Uważam że ludzie mojego pokolenia nie zdają sobie sprawy jak było tragicznie i strasznie w czasie II Wojny Światowej - że ludzie nie mieli ani kromki chleba, soku do picia czy ciepłego ubrania. To jest nie do pomyślenia. Często o tym się mówi i słyszy ale szczerze mówiąc, my nigdy nie będziemy tego właściwie przyjmować, co ci ludzie osobiście przeszli.

Dorota SUCHOMSKA

Z liter podanych poniżej utwórz wyrazy rozpoczynające się od litery *h* i zapisz je:

m, h, n, y
s, h, a, ł, a
e, h, i, k, l, p, o, r, t, e
a, r, m, h, o, i, n, a
r, h, a, u, n, g, a
ś, w, t, u, a, k, h, a

Uzupełnij przysłowia:

Żeby kózka.....skakała, toby nóżki.....złamała.

..... rób drugiemu, co tobie niemiłe.

..... ma róży bez kolców.

..... było nas, był las,..... będzie nas, będzie las

Konkurs na opowiadanie „Moje marzenia podróżnicze na podstawie wystawy *Awakening Dreams* Basi Meder”

W piątkowy wieczór, 27 czerwca tego roku, miałam bardzo ciekawe spotkanie z młodzieżą z klas starszych z Polskiej Szkoły w Phillip. Odbyło się ono w galerii ANCA podczas mojej wystawy fotograficznej. Miałam możliwość podzielić się swoimi zbiorami fotograficznymi, wrażeniami osobistymi z podróży oraz odpowiedzieć na wiele ciekawych pytań. Zaprosiłam obecną młodzież do wzięcia udziału w konkursie na opowiadanie o własnych marzeniach podróżniczych.

Kilka tygodni później zostałam mile zaskoczona wieloma bardzo ciekawymi opisami marzeń. Razem z nauczycielem klasy 11 i 12, Stefanem Gajewskim, wybraliśmy cztery najlepsze prace. I miejsce - **Nina Nowak**, II miejsce - **Krzysio Urbaniak**, oraz dwa równorzędne III miejsca - **Ola Kalinowska** i **Ania Gajewska**. Dziękuję serdecznie Mirkowi Piotrowskiemu za dodatkowe ufundowanie nagród. Serdecznie gratuluję wszystkim laureatom i życzę im spełnienia marzeń, nie tylko podróżniczych. Wierzę też, że nagrodzone i opublikowane prace będą początkiem włączenia się młodzieży do współredagowania naszej **Kroniki Polonii**. W tym numerze prezentujemy prace Niny i Krzysia. Następnym numerem przyniesie prace Oli i Ani.

A może więcej osób, młodszych i starszych, mogłoby się podzielić swoimi marzeniami, nie tylko podróżniczymi? Zapraszamy.

Basia Meder

Nina Nowak ma 18 lat. Mieszka w Australii od 1995 roku. Jest w pełni samodzielna, pomaga jej ojciec, mieszkający w Kanberze oraz mama, mieszkająca w Niemczech. Jest bardzo otwarta na świat i przyszłość. Dąży do szczęścia oraz lepszego i w pełni samodzielnego życia.

ANDRZEJKI !! ANDRZEJKI !!

Młodzież, nauczyciele i kierownictwo Polskiej Szkoły w Phillip, serdecznie zaprasza na wspaniałą zabawę Andrzejkową organizowaną w klubie SPK w dniu 29 listopada o godzinie 19.30 do 0.30 rano.

Atrakcje Andrzejkowe zapewnione, jak również loteria fantowa z atrakcyjnymi nagrodami. Domowe ciasta, kawa i herbata w cenie biletu. Gorące dania i zimne zakąski będą do nabycia w bufecie.

Mile widziane są rezerwacje miejsc na urodzinowe, imieninowe przyjęcia.

Ceny biletów: Dorośli \$ 15.-

Studenci \$ 12.-

Rezerwacje biletów u następujących osób:

Teresa Burzyńska tel. 6231 8856

Joanna Orzełek tel. 6294 2469

Danuta Olejniczak tel. 6242 0103

Przedsprzedaż biletów w piątki w Polskiej Szkole w Phillip.

Marzenia podróżnicze Niny

Wystawa ta zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Od dawna marzę o zwiedzeniu całego świata, a wystawa Basi jeszcze bardziej mnie zachęciła i pobudziła zainteresowanie.

Atmosfera galerii sprawiła, że teraz, gdy zamknę oczy, widzę przepiękne krajobrazy: białą plażę w Wenezueli, błękitno-zielony ocean i zwisające nad plażą palmy. I myślę sobie „tam chcę teraz być”, lecz po chwili znów błędę myślą po innych wspaniałych miejscach na świecie, których krajobrazy pozostały mi w pamięci, i już nie wiem gdzie chciałabym się znaleźć....

Otworzyłam teraz atlas i patrzę na ziemię z góry: przeważa kolor niebieski, ach(!) ta woda moja ukochana.... zwariowane fale uderzające z ogromną siłą o skały i spokojne wysepki na środku oceanu. Zdumiewające! Dalekie, a jednak bliskie. Dalej patrzę w atlas, takie to wszystko znane, kontury poszczególnych kontynentów znajome od lat. Lecz jak tam jest (?!), jakie jest życie, jacy są ludzie? Mnóstwo pytań, lecz ani atlas ani fotografie nie dadzą mi na nie odpowiedzi. Tam trzeba być, zobaczyć wszystko na własne oczy, dotknąć, poczuć jak serce bije szybciej i dech zapiera. Tak, tak chyba musi być gdy stoi się już na szczycie wymarzonego, z trudem osiągniętego szczytu, a u stóp ocean, skały, rozchulane fale....

Każdy z nas kiedyś sobie marzy „och, zwiedzić kiedyś cały świat”. Za chwilę jednak tłumaczymy sobie, że to tylko marzenia, a marzyć wolno każdemu. Nie, po rozmowie z Basią wiem, że marzenia realizować wolno każdemu. Piękno tej planety mamy w zasięgu ręki, tylko trzeba chcieć po nie sięgnąć.

Ludzie tacy sami jak my, a jednak tacy inni - to wielkie szczęście móc poznać inne kultury i obyczaje. To co się widziało i przeżyło, nikt i nic nam tego nie odbierze... A chyba warto nosić najcenniejszy skarb, cały świat, w swym sercu....

Dlatego też uwierzyłam i ja, że kiedyś otworzę atlas, ujrzę cały świat i wyda mi się on taki bliski i znajomy...

Nina Nowak

dokończenie na str. 12



„Największe wrażenie wywarły na mnie fotografie z Alaski” – rysunek Sylwii Kobiątki, klasa 5-6,



Od lewej: Mirek Piotrowski, fundator nagród, Stefan Gajewski, nauczyciel, Nina Nowak, klasa 12, Krzysio Urbaniak, klasa 11, Ola Kalinowska, klasa 12, Ania Gajewska, klasa 12, Basia Meder, fundator nagród

fot. Basia Meder

Konkurs - dokończenie ze str. 11

Krzysio Urbaniak ma 17 lat. W Australii mieszka od 1991 roku razem z rodzicami i bratem. Lubi naturę, zwierzęta i sport. Gra w piłkę nożną, jest trenerem młodszych zawodników. Uwielbia wędkarstwo i marzy o podróży wzdłuż wybrzeża Australii i pobliskich rzek aby łowić różnorodne gatunki ryb.

Marzenia podróżnicze Krzysia

Parę tygodni temu miałem okazję obejrzeć znakomite zdjęcia Basi Meder z jej odważnej podróży dookoła świata. Jedno zdjęcie spodobało mi się szczególnie, zostało zrobione w Nowej Zelandii, w Parku Narodowym Mount Cook. Obraz ten przedstawia piękne, ciemnoniebieskie jezioro, otoczone zielonymi górami z oddalonym w tle śnieżnym szczytem, odbijającym się w wodzie jeziora. Piękne miejsce, od razu nabrałem ochoty żeby pojechać do Nowej Zelandii, położyć z plecakiem po górach, powdychać świeżego powietrza i zachwycić się pięknem natury.

Moim hobby jest łowienie ryb, marzy mi się łowienie w zimnych wodach Nowej Zelandii znakomitych pstrągów, które czasem ważą więcej niż dwa kilogramy, a także pokapać się w jednych z najczystszych wód na świecie.

Bardzo lubię przyrodę i zwierzęta, ponieważ cały świat jest piękny i w różnych jego miejscach występuje odmienna flora i fauna, dlatego moim marzeniem jest zwiedzić każdy kontynent i podziwiać z osobna wszystkie cuda natury.

Interesujące dla mnie byłoby odwiedzanie małych wysp i wysepek, położonych gdzieś na oceanach, które chociaż nie posiadają wspaniałych budowli, na pewno mają swoje ukryte historie i sekrety. Interesują mnie również egzotyczne plemiona. Są to na pewno ciekawi ludzie o różnych kulturach i obyczajach i chciałbym ich również spotkać. Wiele słyszałem o siedmiu cudach świata. Moim marzeniem jest zobaczyć je, podziwiać ich wielkość, zastanawiając się jak powstały.

Myszę, że moja podróż dookoła świata rozpocząłbym od kupienia małego żaglowca, którym docierałbym do znanych i nieznanymi zakątków świata. Wysiadając w portach zagłębiałbym się w ład zwiedzając kraje, spotykając różnych interesujących ludzi i obserwując ich kulturę, stroje i obyczaje. Przy tym nie rozstawałbym się z moją wędką.

Myszę, że każdy człowiek marzy o jakiejś podróży w świat. Jest to piękne marzenie, nie każdy jednak może je zrealizować ale dzięki środkom masowego przekazu jak telewizja, prasa, wystawy oraz muzea, chociaż w części można przeżyć przygody swoich marzeń.

Krzysztof Urbaniak

Czemu indyk się rozindyczył

(Oryginalne opowiadanie 11-letniej polsko-australijskiej kanberzanki)

Napewno czasem dziwicie się, dlaczego indyk tak się złości, że powstało powiedzenie iż ktoś się „rozindyczył”. Jest na to prosta odpowiedź.

Działo się to bardzo dawno temu. Na małym podwórku, za ciasną chatką starego i garbatego dziadka, żyły sobie różne zwierzęta podwórkowe.

Była para kaczek, która kąpała się w bagnistym stawie, z psotnymi dziećmi, rodzina gęsi, która rzadko kiedy się szarogęsiła, trzy kundelki pałętające się po podwórku, oraz ruda kocica, lubiąca leżeć w słońcu. Oprócz tego na podwórku mieszkało jeszcze wiele innych zwierząt. Ale czegoś tutaj brakuje: koguta. Zamiast jego królował straszny indyk. Był on tak wielki i silny, że nawet ruda kocica na jego widok zwiewała. Indyk ze względu na swoją potęgę, rozstawiał wszystkich po kątach. Gdyby mu ktoś zaszedł za skórę, to po drugiej stronie wioski byłoby słychać co się dzieje na tym małym podwórku. Indyk był także dumny ze swych rudych, kasztanowatych, oraz złotych piór, a puszył je gdy tylko mógł i chciał, aby wszyscy je podziwiali. Ale nikt tego

nie robił, ponieważ miał tak wredny charakter i zwierzęta bały się go jak ognia. Od dłuższego czasu podwórko zalegała grobowa cisza.

Tym wszystkim przyglądał się stary dziadek – gospodarz podwórka, mieszkający w ciasnej i lichej chatce. Co dzień wyglądał okienkiem na podwórko, gdzie indyk królował i drapał się w głowę. Co tu robić?

Pewnego wietrznego dnia stary dziadek włożył skórzany szary płaszcz, kapelusz z wąskim rondem, wziął laskę i poszedł na targ. Było tam wszystko. Od jedwabnych ubrań, do rasowych psów. Garbaty dziadek szedł długo przez gęsty tłum i nagle zatrzymał się. Zobaczył coś. Koguta. Miał wielki, czerwony grzebień, zakrecony czarny dziób i złote pióra. Spojrzeli na siebie i ... zaprzyjaźnili się. Po chwili kogut był kupiony i wracał ze starym dziadkiem na nieszczęsne podwórko. Zostawił go tam, a że było ciemno, położył się spać.

Nazajutrz ... KUKURUKU!!! Kogut siedział na płocie i wszystkich obudził w sposób znakomity!

dokończenie na str. 7

Spowiedź emigrantki

Moja rodzina (rodzice, brat i ja) przyjechała do Australii kiedy miałam sześć i pół roku. Był to rok 1983. Można by więc powiedzieć, że 'wpadłam' w styl życia australijskiego już jako mała dziewczynka. Oczywiście nigdy nie byłam w pełni Australijką - urodziłam się w Polsce, z rodziców Polaków i wychowywana byłam w domu z polskimi tradycjami. I mnie było dobrze być Polką w Australii. Gdy ktoś mnie pytał jakiej jestem narodowości - odpowiadałam, że polskiej i wcale w to nie wątpiłam. Chociaż zawsze dobrze czułam się w Australii mimo to, czułam że czegoś mi brakuje w życiu - wydawało mi się, że ciągle należę do Polski.

Natomiast, gdy pojechałam do Polski na jakiś czas z wizytą, w roku 1994, poczułam się dokładnie tak, jak to co określił Cornelis Vleeskins w swoim eseju 'This external curiosity: The search for a voice in the wilderness':

„Wróciłem do ziemi mojego dzieciństwa i czuję się tam jak obcy. Nie wiem jak się dostosować do społeczności. Brakuje mi podstawowej wiedzy, jaką człowiek nabywa mieszkając w określonym środowisku. Stoję spłoszony...jeszcze bardziej spłoszony, bo nagle zdaje sobie sprawę, że jestem obcy i w Australii i w mojej ojczyźnie, że już nigdzie nie przynależę. Czy kiedykolwiek wogóle gdzieś przynależałem?”

To odkrycie bardzo mnie przeraziło. W Polsce, w mojej ojczyźnie, nagle byłam obca; miałam obcy akcent mówiąc po polsku, nie znałam języka potocznego, który powstał podczas mojej nieobecności w kraju, nie poznawałam miasta, w którym się urodziłam. Rzeczy, o których nigdy przedtem nie myślałam, nagle stały się przeszkodą w mojej polskości.

Dopóki nie pojechałam w odwiedziny do Polski oskarżałam siebie, że dlatego nie czuję się w pełni Australijką - bo przynależę do Polski. Nagle to usprawiedliwienie przestało działać, przecież w Polsce także nie czułam się w pełni Polką. Nigdzie nie należę - to była moja pierwsza, przerażająca myśl. Przez to doświadczenie po raz pierwszy spojrzałam poważnie na moją "identyfikację" kulturową i zauważyłam, że teraz chyba należę do dwóch krajów, mam dwa domy. Teraz zdaję sobie sprawę, że mając na myśli ojczyznę i przynależność do niej, nie możemy, jako emigranci, mylić kraju z którego wyjechaliśmy z tym który teraz istnieje, bo przez naszą nieobecność nigdy nie będziemy mogli odnaleźć dokładnie tego co straciliśmy. Ludzie i czasy stale się zmieniają.

Moje doświadczenie w Polsce pomogło mi zrozumieć, że nie jestem ani w pełni Polką ani Australijką. Moje korzenie są w Polsce tak jak i cześć mojej przeszłości, ale także bardzo jestem związana z Australią. Znam obydwa języki, rozumiem i chcę rozumieć i Polaków i Australijczyków. Ja już nie należę do jednej kultury tylko do wielu kultur i mimo to, że będzie mi zawsze czegoś brakowało, albo z Polski w Australii, albo z Australii w Polsce, jestem dumna i szczęśliwa że należę do dwóch tak innych i pięknych krajów.

Anna Wielopolska

Notka biograficzna

Mając ukończone studia języków europejskich (BA), Ania Wielopolska kończy obecnie podyplomowy kurs zawodowego pisarstwa. Powyższy artykuł jest już jej czwartą publikacją, Pismo australijskiej społeczności włoskiej opublikowało jedną z jej prac semestralnych porównującą młodzież australijską z młodzieżą włoską. Jej nowela *Reunion* ukazała się w "First", wyborze prac studentów kursu pisarstwa University of Canberra (UC). Wiersz Ani ukaże się w najbliższym numerze *Dreams of a Limegreen Catsuit*, piśmie młodzieży ANU i UC.

Oprócz zainteresowań i zdolności literackich, Ania Wielopolska rozwija swoje talenty aktorskie. Wielu z nas pamięta ją z energicznie i dopcinnie zagranej roli dyrektora cyrku w *Martyrdom of Peter O'Hay* Sławomira Mrożka. Tak podobała się w tej roli, że reżyser teatru *Latin America Alive* zaprosił ją, wraz z Lilią Bogatko i Joanną Dąbrowską, do wzięcia udziału w kolejnym przedstawieniu tego teatru *Marathon*.

To wszystko odbywa się w czasie wolnym od pracy, Z opanowanymi biegłymi czterema językami (angielskim, polskim, włoskim i hiszpańskim) Ania pracuje jako sekretarka we włoskiej firmie.

W najbliższych planach Ani jest ponowna podróż do Polski, tym razem na dłużej, prawdopodobnie na rok. Będzie starała się o pracę i jeżeli szczęście dopisze, to dostanie taką pracę, w której uda się połączyć 'dobro z pożytecznym', czyli to co lubi z tym co umie. Idealnie byłaby to praca w telewizji w charakterze tłumacza filmów.

Mamy nadzieję, że będziemy mogli zamieszczać więcej prac Ani na łamach naszego pisma. Zapraszamy również innych, niezależnie od wieku, do przesyłania nam swoich odczuć, doświadczeń, wrażeń - jednym słowem wszelkich refleksji związanych ze zmianą kraju, kultury, pracy, przyjaciół ... emigracją. Mogą to być opisy sytuacji, wesołych lub smutnych wydarzeń, anegdoty. Tak jak w wypadku Ani, będziemy drukowali prace wraz z krótkimi notkami o autorze/autorce.

Prosimy o przesyłanie prac na adres Rady Organizacji Polskich z dopiskiem „Do rąk dr Klimy” (GPO Box 1594, Canberra City 2601) lub elektronicznie na adres gklim@pcug.org.au (dr Klim) lub eta@actonline.com.au (Eta Rogoyska).

Jeszcze raz - serdecznie zapraszamy.

Eta Rogoyska

Pisarze oraz Poeci

Z wielonarodowościowej grupy pisarzy-entuzjastów w ACT Writers Centre urodziła się *Canberra Multicultural Writers Group*. Celem tej Grupy jest wzajemne wspieranie się i inspirowanie twórcze oraz wydanie w 1998 roku drugiego zbioru prac członków, antologii.

Serdecznie zapraszamy wszystkich (doświadczonych, początkujących lub nieśmiałych) na spotkanie 14 września 1997 r. (niedziela) o godz. 11 rano. Dalsze spotkania odbędą się w każdą drugą niedzielę miesiąca (12 października, 9 listopada, 14 grudnia), zawsze o godz. 11 rano. Miejscem spotkania jest ACT Writers Centre, Griffith Library, Blaxland Crescent, Griffith (wejście z dużego parkingu).

Informacje na temat *Canberra Multicultural Writers Group* można uzyskać u Basi Meder, tel. 291 7785 lub u Delii Alexander, tel. 294 6485.

Spacerkiem po Woden

X cyklu: Spacerkiem po dzielnicach

Pisząc o Woden zupełnie przypadkowo dowiedziałam się, że Woden Plaza obchodzi swoje 25 urodziny, albowiem *Shopping Centre - Woden Plaza* została uroczyście otwarta 17 września 1972 roku. Przez następne lata Woden Plaza zmieniała się i rozrastała wszcz; dobudowano nowe skrzydła, założono nowe sklepy. Od 1974 roku Plazę zmodernizowano. I tak w 1978 roku powstał *Farmers Market*, w 1988 roku *Franklins* a już w 1995 - zmieniła się całkowicie, zwłaszcza dolna część, gdzie powstało wiele ślicznych kafejek z (palce lizać) europejskimi wypiekami.

Powędrowałam tam sobie w piątek wieczorem - „long hours shopping” - wszędzie były tłumy, zwłaszcza w części zwanej „Eatery”. Musiałam uciekać, bo pokusa była wielka!

Na Plazę mieści się 180 sklepów z nieśmiertelnym *David Jones*, *Big W*, *Woolworth*, *Franklins*, *Harvey Norman*. W przeciągu jednego tygodnia odwiedzi tego molocha 175 tysięcy osób. Samo „Eatery” liczy sobie 500 miejsc. Niedawno też

otwarto „Timezone”, czyli „amusement hall” - gdzie okropne wehikuły przenoszą się na księżyc lub Marsa, są tam też inne przyjemności - ale nie radzę wchodzić osobom powyżej 21 lat, bo wrzask okropny. Ze sklepów „ciuchowych” warto wymienić *Hiltons*, *Jackie E.*, może *Katies* i *Sussan*, gdzie można kupić coś względnie modnego i taniego.

Butiki bardzo drogie i nic specjalnego, a w *Big W* same szmaty, ale ludzie i tak kupują, zwłaszcza tak zwane po polsku „dresy”, czyli barchanowe bluzy i spodnie - ulubiony zimowy strój dla pań i panów. Woden Plaza jest otoczona parkingami (płatnymi) a ulubione miejsce dla zmęczonych zakupami lub na *lunch* na świeżym powietrzu to skwerek z fontanną, gdzie latem pluszczą się dzieci.

Jeśli wierzyć cyfrom, to w biurach naokoło pracuje 11 tysięcy „public servantów”. W czasie lunchu obsiadają oni ławeczki na skwerku, gdzie niektórzy mogą sobie zapalić papierosa, a większość po prostu odetchnąć świeżym powietrzem, jako że okna ich biurów są zamknięte na mur. Urzędnicy narzekają, że ciągle mają migrenę, bo pracują w sztucznych warunkach, a palacze, że bez względu na pogodę muszą wychodzić na zewnątrz na papierosa.

Wielką popularnością cieszą się tu kluby: *Hellenic no* i oczywiście *Southern Cross*. W czasie lunchu trudno tam o stolik. Nasi rodacy też sobie upodobali te miejsca, zawsze wpadnie się tam na kogoś znajomego. Dużo tam atrakcji rozmaitych, koncerty, kabarety, występy artystyczne, „Ladies Day” - gdzie

na sali można naliczyć około 200 pań, przeważnie starszych. Często w czasie koncertu piękny młodzieniec o uwodzicielskim głósie schodzi z estrady i podchodzi do tych staruszek, śpiewając im prosto do ucha „Darling I love you”.

Z innych atrakcji na Woden należy wymienić lodowisko czynne cały rok, gdzie ciągle jest sporo amatorów tego przyjemnego dla oka sportu, a zaraz obok basen i to duży, gdzie począwszy od października można sobie popływać. Jest też „Bowling” czyli kręglarnia i też zawsze sporo tam amatorów tej ciekawej zabawy.

Biblioteka na Woden to miejsce gdzie można sobie posiedzieć w ciszy i wybrać coś ciekawego do czytania, jest ona bowiem doskonale zaopatrzona. Jest też Klub Seniora. Od czasu do czasu starsze panie i panowie produkują się na Woden Plaza, ślicznie tańcząc tanga i walce - niech młodzi popatrzą. Naokoło centrum handlowego rozciągają się dzielnice mieszkaniowe, ciągle buduje się nowe domy. Od czasu otwarcia *Tuggeranong*

Hyperdome, Woden Plaza trochę się odciążyla, bo część biur przeniesiono właśnie tam. A szpital „Woden Valley Hospital”, a obecnie „Canberra Hospital”, rozciąga się ciągle wszcz niczym macki ośmiornicy. Toż to całe szpitalne miasto, w którym człowiek czuje się kompletnie zagubiony. Tragiczny *Royal Canberra Hospital* miał z okien piękny widok na jezioro - a tutaj? Coraz bliżej cmentarza, co poniekąd jest

nawet dosyć wygodne. Trochę dalej znajduje się też budynek o przedziwnej architekturze, to *Phillip College* - miejsce, gdzie mieści się nasza „sobotnia” Polska Szkoła.

W następnym roku znowu Woden Plaza zmieni się, będzie następny „Farmers Market” i nowy parking na 2 tysiące samochodów. Komunikacja tu bardzo dobra - nie warto jechać samochodem, najlepiej wsiąść w autobus ekspresowy numer 333. Z Civic na Woden jedzie się 12 minut.

Reklamy zachwalają Woden Plaza jako najczęściej odwiedzaną placówkę handlową w Kanberze. Ano zobaczymy, albowiem w następnej „Kronice Polonii” będziemy pisać o Belconnen.

Irena Ślaska-Bell



Złóż dar na *Fundusz Wieczysty Polonii Australijskiej*, który służy dla naszego wspólnego dobra.
Adres: GPO Box 4412, Sydney
NSW 2001

Z naszego podwórka

Pierwsza antologia poezji i prozy polskiej w Australii

W wydawnictwie Norbertinum w Lublinie ukazała się pierwsza antologia poezji i prozy polskiej w Australii pt. *Zielona Zima*, opracowana przez znaną poetkę sydneyjską Ludwikę Amber. Antologia po raz pierwszy łączy pisarzy polskich z całego kraju tj. ze wszystkich stanów i z Australijskiego Terytorium Stołecznego, w tym Ludwikę Amber, Andrzeja Chciuka, Elżbietę Chylewską, Andrzeja Gawrońskiego, Jerzego Klima, Barbarę Schenkel, Bogumiłę Żongółowicz i innych.

Antologia jest do nabycia w Australii w cenie \$30 od Ludwiki Amber, P.O. Box 605, Campbelltown NSW 2560. Ewentualne egzemplarze dla rodziny i przyjaciół w Polsce można zamawiać bezpośrednio w księgarni wysyłkowej Norbertinum, ul. Księżycowa 13, 20-060 Lublin w cenie 15 złotych plus 4 złote za przesyłkę pocztową w kraju.

Dr Ziółkowski na kongresie w Katowicach

W ostatnim numerze *Kroniki Polonii* donosiliśmy o Światowym Kongresie Ochrony Środowiska na Terenach Górniczych, który odbył się w dniach od 13 do 16 maja br. w Polsce i na którym Australię reprezentował znany wśród Polonii kanberkskiej członek SPK Koła Nr. 5, dr Franciszek Ziółkowski z Federalnego Ministerstwa Ochrony Środowiska. Na zdjęciu dr Ziółkowski w sali kongresowej w Katowicach.



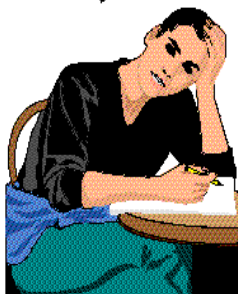
Clower Computing

oferuje

usługi Internetowe:

dostęp do Internetu, pocztę elektroniczną (e-mail),
World Wide Web, reklamę na Internecie,
kontakt z Polską.
tel: 6285-2421
e-mail: office@clower.com.au
WWW: <http://www.clover.com.au>

Listy do redakcji



Dear Editor,
I am writing a book on adult migrant education, 1947-70. This, with its companion volume (1970 to date) is being sponsored by the Department of Immigration, as the 50th anniversary of AME in Australia is imminent.

Do you think any of your readers would like to contribute a few lines of remi-

niscences about learning English when first here? Or even before - some would have gone to English classes in European camps or on board ship. Then there were reception centres, holding centres, evening classes. And there were radio lessons and correspondence courses. I would be glad to hear from anyone with personal anecdotes to tell about their experiences learning English. Of course my husband (who was named Karaskiewicz when he came in 1949) has contributed a little.

I shall look forward to some response. In English, please, as my Polish is elementary!

Lois Carrington

31 Blackbutt Street

Lynham ACT 2602

Listy przez satelitę? Tego jeszcze nie było!!

Wspólnie z Telewizją Polską "TV Polonia" produkujemy program telewizyjny "Ludzie listy piszą" (videolisty) pokazujemy listy nagrane na taśmie video od Polaków z zagranicy do rodzin w Polsce czy znajomych zagranicą. Proponujemy widzom przekazywanie za pośrednictwem TV Polonia nagrywanych na domowych video pozdrowień, życzeń a także informacji takich jakie znajdują się w tradycyjnych listach.

Głównym celem programu jest umożliwienie widzom wzajemnych odwiedzin, bez konieczności długich podróży, bo przecież jeżeli w telewizji zobaczymy krewnych opowiadających co u nich słychać nowego, to trochę jak byśmy gościli w ich domu. TV POLONIA nadaje się do tego najlepiej, bowiem jej audycje odbierane są praktycznie na całym świecie. W Polsce zaś dzięki sieciom kablowym dostęp do programu TV POLONIA jest również powszechny.

Każdy kto chce skorzystać z tej formy, by przekazać za pośrednictwem TV POLONIA jakiejś informacji, pozdrowień, poszukiwań rodzin, życzeń, lub zadedykować bliskim polską piosenkę, może to zrobić w prosty sposób. Wystarczy nagrać na taśmie video NTSC lub PAL (VHS, VHS-C, S-VHS, Hi8, Video8) taśmę z przygotowanym videolistem nie dłuższym jak 3 minuty, który należy przesłać pod adres:

LUDZIE LISTY PISZA,

SKR. POCZT. 543,

50-950 WROCLAW, POLAND

Do kasyty należy dołączyć informacje o nadawcy i odbiorcy filmowego listu, ponieważ powiadomimy adresata o dacie emisji w TV POLONIA. Po wykorzystaniu kasyty odsyłamy! Każdy nadawca videolistu otrzyma honorarium w wysokości 100 zł. = około 33 dol. USA.

Najciekawszy, najbardziej oryginalny filmowy list otrzyma nagrodę w wysokości 500 zł. = 166 dol. USA.

UMIESZCZENIE VIDEOLISTU W PROGRAMIE TV POLONIA JEST BEZPŁATNE!

Zapraszamy do skorzystania z tej formy videolistów. Prosimy o rozpropagowanie idei wśród znajomych.

Emisja programu: każda sobota o 9.45 i powtarzana w niedzielę 6.40.

Katarzyna i Dariusz Dyner - autorzy programu
Ps. Pozdrowienia od prowadzącego ten program Staszka Szelca z Kabaretu Elita i Studia 202

Oczekujemy odpowiedzi

Podszuchane jednym uchem

(czyli Kowalskiej i Nowakowej kawiarniane rozmowy)

Irena Ślaska-Bell

– Nareszcie żeśmy się spotkały, wprost wierzyć się nie chce, że mam dzisiaj wolny dzień - mówi Kowalska - tyle rzeczy planowałam na dzisiaj: sprzątanie, maseczkę kosmetyczną, pedicure, ale nareszcie pogadamy sobie - bo muszę ci powiedzieć, że znajome narzekają, że wieczorem nie można się do nas dodzwonić, bo linia ciągle zablokowana - dokończyła jednym tchem Kowalska.

– A kto tak długo wisi na telefonie? - dziwi się Nowakowa.

– My oczywiście, ale dzieci też telefonują. Dżulia z Rebeką i Michał z Jasiem. Mam nieraz ochotę ich podszuchać o czym rozmawiają, ale nie wypada - dodaje Kowalska.

– Przyjemna ta kawiarnia, przynajmniej nie ma tu pokusy, jakie to szczęście, że zamknęli Sizzlera na Tuggeranong!

Chodziliśmy tam w soboty - za 10 dolarów można było się najeść na cały weekend - stwierdza Nowakowa.

– Te ciasteczka tutaj też wyglądają zachęcająco - mówi cichutko Kowalska.

– Raz się żyje - dzisiaj się złamię i podjem sobie - bo te diety doprowadzają mnie do rozpacz. Czego już nie próbowałam, nawet wodę z octem jabłkowym, czosnkiem i miodem. Podobno spala tłuszcz, ale obrzydliwe w smaku - mówi z rezygnacją Nowakowa.

– Nie mówmy o odchudzaniu, dosyć jest innych problemów. A wracając do telefonów - czy macie „mobajla” - pyta Kowalska.

– Nie mamy i mieć nie będziemy. Dosyć mam widoku ludzi chodzących po ulicy z „mobajlem” przy uchu. Z daleka to tak wygląda jakby gadali sami do siebie. Słyszałam też, że „mobajle” powodują raka mózgu, ale ludzie i tak wariują i kupują - denerwuje się Nowakowa.

– Znajomi z Sydney kupili to cudeniko dla swojej córeczki, niby chcieli mieć nad nią kontrolę - bo czasy niespokojne, a córeczka siedziała w parku na ławeczce i obdzwoniła 30 koleżanek w ciągu 2 godzin. Ale to jeszcze nic - telefonowała do babci w Warszawie i kuzynów w Olsztynie. Nawet się nie przyznali ile wyniósł rachunek.

– Wszystko teraz szkodliwe - mówi Nowakowa - komputerowa choroba się narodziła - bolą ramiona i popada się w depresję, a podobno mikrofalówki też niedobre dla zdrowia - najlepiej grzać w garnku na kuchence.

– Wszystko teraz to chemia - dodaje Kowalska - jabłka fałszowane a truskawki sztuczne w środku, białe - w ogóle nie mam już siły. Jasio chce się wyprowadzić z domu jak tylko skończy 16 lat. Mówi, że ma dosyć rodziny i chcą z kolegami wynająć cały dom, bo w Australii jest demokracja i każdy robi co chce - narzeka Kowalska.

– Mój Michał będzie na pewno komputerowcem, ciągle siedzi przy komputerze, a Rebeka zostanie stewardessą, to będzie za darmo latać do Polski - chwali się Nowakowa.

– A moja Dżulia będzie super-modelką, taka jak Elle Macpherson - ciągnie Kowalska nie zwracając na nic uwagi.

Chciał mnie Jasio nauczyć jak obsługiwać komputer, ale moja głowa pusta. A swoją drogą jaki był świat przed tymi cudami techniki? Dżulia zapytała mnie, czy świat był czarno-biały, bo widziała w telewizji stary czarno-biały film.

– Moja droga - mówi Nowakowa - ja i tak wiele rzeczy nie rozumiem, chociaż mam MATURE. Na jakiej zasadzie działa telewizor? Jak działają „mobajle”, dlaczego auto można zamknąć i otworzyć na jakąś komórkę? A tak naprawdę to nie bardzo wiem dlaczego samolot lata...

– Nie byłaś zbyt dobra z fizyki, o ile pamiętam nasze szkolne lata w Polsce - stwierdza z satysfakcją Kowalska.

– Ja w ogóle nie znoszę latać samolotem. Nie boję się - ale po kilku godzinach podróży nie wiadomo co zrobić z nogami. Dlaczego wybraliśmy tą Australię, tak daleko od Polski? - mówi ze smutkiem Nowakowa.

– Coraz gorzej w tej Australii - ciągnie nadal Kowalska. Wszystko drożeje a podatki ogromne. „Klejmowaliśmy” o zwrot, ale to i tak niewiele. Będziemy staruszkami jak spłacimy tą pożyczkę na dom - przecież w 1982 roku nasza chałupa kosztowała 60 tysięcy, ale jak wyliczyć te procenty - to ciągle jeszcze nie mieszkamy we własnym domu, tylko bankowym.

– Wiesz przecież - mówi Nowakowa - że w A.C.T. po 99 latach dom niby wasz a i tak przejdzie na własność Państwa - czyli nasze pra-pra wnuczki już nie będą właścicielami. Słyszałam, że dużo osób już się o to martwi. Instytucje polskie też - co się z tym majątkiem stanie za 99 lat?

– Nie będę się martwić co się stanie z naszym domem w 2081 roku. Może w ogóle będzie koniec świata? - zastanawia się Kowalska. Ale skończmy ten smutny temat, bo ogromnie boję się starości, a już czterdziestka mi stuknęła. Wszystko się Panu Bogu udało, tylko starość nie. Myślę jednak, że doczekamy z Olkiem do Srebrnego Wesela a może nawet Złotego.

– Nic z tego - mówi złośliwie Nowakowa - popatrz co się dzieje naokoło, same rozwody. Telefonowała Beata z Melbourne, że kilka małżeństw się rozchodzi i ona też oczywiście - a jako powód podają niezgodność charakterów - no i pogoń za dolarami, przez co nie ma czasu na życie rodzinne. No to zjedźmy po jeszcze jednym ciasteczku...

Irena Ślaska-Bell

Ludwika Amber

Flamenco

balet dłoni ruchy stóp
reszta ciała dotrzymuje kroku
krwi pulsującej szorstkim śpiewem
klaskaniem rytmu

kobieta i mężczyzna
tańczą wokół siebie
ich pomarszczone twarze
nie dźwigają tomów książek
w spojrzeniach w uśmiechu

on unosi brązową rękę
pełną polnego wiatru
ona obraca się lekko
w wiejskim fartuchu

ich głowy
pochylone starością piękne
nikt ich nie umieści
na tytułowej stronie świata

ich ciała
po stronie życia w ruchu
zatrzymują w oczach zagapionych dzieciaków
żywe kolory ziemi

Laska

laska w ogień skacze
i gasi niedopałek na chodniku
na plaży pozostawia tajemnicze ślady
potrafi złowić w każdym sklepie
spojrzenia dzieci

laska nie chodzi na bale
lodu zazdrości łyżwiarzom
i nie pcha się w góry
za wysoko

laska nieśmiało uśmiecha się do ludzi
na inwalidzkich wózkach
i nie wstydzi się że nie umie
biegać ani przyspieszać kroku

w księgarni laska nudzi się w dziale poezji
z hałasem upada BĘC! w sam środek ciszy
potem trzyma się kurczowo mojej ręki
kiedy idziemy dalej

w domu laska nie lubi stać
ciągle w kącie! i piszczy łąsi się
żeby ją zabrać na spacer

zanim wyruszy w upatrzonym kierunku
laska rozgląda się uważnie
i na ulicach Australii i Europy
nie gubi mnie

Elżbieta Chylewska

* * *

chciałabym
pożyczyć ci
szczęście
przyszedłbyś po nie
jak po szczyptę soli
lub zapałki
nauczyłabym cię
wzniecać ogień
małym drewnkiem
z czerwoną główką
pilnować
żeby nie zgaś

chciałabym
pożyczyć ci
szczęście
wykupiłam już
wszystkie zapałki
w całym mieście

* * *

umieram z głodu
i z pragnienia
niedokarmiana
miłością
uciekam w sferę
marzeń
i upijam się
zerwaną przed laty
niezapominajką

* * *

w zapomnieniu
rzeczywistość
prestaje istnieć
rozlewa się we mgłę
zamyślenia
przechodzi na inny peron
jak podróżnik bez
powrotnego biletu
bez rozkładu jazdy
czeka cierpliwie
na zmianę zwrotnicy
i wraca na gapę

Powyższe wiersze **Ludwika Amber** i **Elżbiety Chylewskiej** opublikowane zostały w antologii „**Zielona Zima**” (szczegóły podane są na stronie 15)

Infostradą bliżej do Polski (14)

W poprzednim numerze "Kroniki" zacząłem pisać o subkulturze "hackerów" i o włamaniach do systemów komputerowych.

Może więc trochę o technikach tych włamań... Zaczniemy od tego, że użytkownicy popularnych komputerów osobistych na ogół nie zabezpieczają w żaden sposób swoich zasobów danych i programów. Dostęp do komputera domowego ma zwykle tylko kilka osób, do których mamy zaufanie. Ale taki sam komputer stojący w biurze może już wymagać jakichś zabezpieczeń. Skąd wiemy, czy nocą nie używają go sprzątający biuro? Na pewno najlepszym zabezpieczeniem jest po prostu takie unieruchomienie komputera, że nikt nie jest w stanie go włączyć poza właścicielem. Ale, jeśli komputera musi używać wiele osób, potrzebne są sposoby regulacji dostępu do zasobów takich jak pamięć dyskowa, urządzenia zewnętrzne (drukarki, faksy, modemy, połączenia sieciowe) itp. Najczęstszą metodą regulacji dostępu jest rozwiązanie w którym każdy użytkownik komputera otrzymuje identyfikator (*user name*) i sprzężone z tym identyfikatorem hasło (*password*). W bardziej zaawansowanych systemach komputerowych istnieją też zestawy przywilejów mówiących kto ma nieograniczone prawa używania komputera, a kto może tylko korzystać z części jego zasobów.

Tak więc zadaniem hackera-włamywacza jest na ogół po prostu zdobycie hasła najważniejszego użytkownika atakowanego komputera: administratora systemu, który w systemie Unix posługuje się identyfikatorem "root". Nic dziwnego, że hasło tego użytkownika jest zazwyczaj starannie chronione. Zaradni hackerzy znają jednak wiele sposobów na to, by takie hasło zdobyć. Najprostsza metoda zdobywania haseł jest znana jako "inżynieria socjalna": zwłaszcza zdobycie hasła zwykłego użytkownika jest często łatwe, bo nie zdaje on sobie sprawy z tego, że hasło trzeba starannie chronić i nie należy podawać go przez telefon nieznanym osobom, ani nie należy go zapisywać na karteczce przyklepionej do monitora komputera...

Wyobraźmy sobie jednak nieco bardziej skomplikowany, a całkiem realny scenariusz. Hacker usiłuje najpierw zdobyć cały plik haseł dla komputera, który chce zaatakować. Dla systemu UNIX jest to zazwyczaj plik `/etc/passwd`. W najprostszym przypadku dostęp do tego pliku mają wszyscy użytkownicy danego systemu, i jedynym zabezpieczeniem przed tym, by użytkownicy nie uzyskali na przykład uprawnień administratora jest to, że hasła są w tym pliku umieszczone w postaci zakodowanej. Ale nawet osoby z zewnątrz mogą często dostać się do tego pliku. Niezwykle popularne w ostatnim roku było usiłowanie zdobycia plików `/etc/passwd` z obcych komputerów przez wykorzystanie błędnie napisanego programiku o nazwie *cgi-bin/phf* rozprowadzanego standardowo ze starszymi wersjami serwerów *World Wide Web*. Umiejętnie wpisana komenda w okienko przeglądarki takiej jak *Netscape* i oto na naszym ekranie pojawia się pełny plik zakodowanych haseł z odległego komputera. Następny krok to "zgadnięcie" prawdziwych haseł. Użytkownicy systemu UNIX (a użytkownikami takimi są na przykład klienci dostawców Internetu używających tego systemu) często nie wiedzą, że

nawet administrator tego systemu nie zna ich hasła. Sam komputer też wie tylko w jaki sposób ma zakodować podane przez użytkownika hasło i po jego zakodowaniu po prostu porównuje wynik z tym co zostało zapisane w pliku `/etc/passwd`. Tak więc nie ma metody na "odkodowanie" haseł. Zamiast tego, hackerzy dokonują tzw. "ataku słownikowego". Popularne programy takie jak *Crack* czy *John the Ripper* pozwalają na spróbowanie setek tysięcy możliwych haseł opartych głównie na słowach ze standardowych słowników (tak, tak, hackerzy dysponują też słownikiem słów polskich). A wiecie jakie są według hackerów najbardziej popularne hasła?

Według listy sporządzonej przez kogoś o pseudonimie *Solar Designer* są to:

```
12345
abc123
passwd
123456
```

itd. Dość oczywiste hasło qwerty można znaleźć w drugiej dziesiątce. Nawet użycie dużych liter i dodawanie jednej cyfry na końcu słowa nie uchroni nas od złamania hasła. Dopiero bardziej skomplikowane kombinacje słów i znaków mogą być zbyt pracochłonne dla programów łamiących hasła. Dobrym hasłem jest w zasadzie tylko zupełnie przypadkowa kombinacja znaków. Jak na razie komputery są zbyt wolne by było praktyczne przeglądanie wszystkich możliwych kombinacji liter i znaków kodu ASCII.

Niestety, w bardzo wielu przypadkach już bardzo wstępny atak słownikowy przynosi złamanie przynajmniej jednego hasła spośród zawartych w liście wszystkich użytkowników. Atakowany komputer jest już dostępny dla hackera. Starając się zostawić jak najmniej śladów, włącza się teraz hacker na atakowany komputer jako użytkownik-posiadacz zgadniętego hasła i stosuje któryś z licznych tricków pozwalających na uzyskanie dostępu do tzw. "root shell", a więc interpretera poleceń pracującego z przywilejami administratora systemu. Jest na to wiele sposobów i uważny czytelnik publikacji hackerskich oraz doniesień pochodzących od administratorów systemów (np grupy Usenetu *comp.security.unix* czy listy dyskusyjnej *bugtraq*) może zazwyczaj znaleźć odpowiednią lukę w zabezpieczeniach. A potem cały system stoi już otworem. Hacker starannie usuwa wszystkie zapisy o swojej działalności zawarte w "dziennikach pokładowych" systemu (*system logs*), zazwyczaj instaluje też tzw. "back door", a więc na przykład modyfikuje tak pliki systemowe, aby mógł się teraz już łatwo do komputera dostawać niezauważony przez nikogo.

Uff! Następny system zdobyty, można teraz pochwalić się całemu światu swoim wyczynem! Na odchodnym hacker zmienia strony WWW serwowane przez system. A więc zamiast agencji informacyjnej na stronie WWW zjawia się agencja dezinformacji, odnośniki do stron poważnych firm są zastąpione odnośnikami do (fe!) pornografii, i tak dalej.

A ja na odchodnym wspomnę tylko, że chciałbym jednak zniechęcić tych, co doczytali do tego miejsca, do ewentualnej zabawy w hackerów. Większość systemów na Internecie prowadzi dokładny zapis wszystkich połączeń, zwłaszcza zaś takich, które wyglądają podejrzenie...

marek@clover.com.au

HUMOR KRAJOWY

SdRP

domaga się aby pomoc dla powodzian poddać „społecznej kontroli”. O formach takiej kontroli działacze się nie wypowiedzieli.

Nie mają zaufania do swoich?

(Donosy nr. 2118, 28 lipca 1997)

Wojewoda Opolski

zamierza skarżyć meteorologów z IMGW za to, że go w porę nie ostrzegli o nadchodzącej powodzi. Tym samym to oni, a nie administracja, są zdaniem wojewody odpowiedzialni za chaos i straty. Jeżeli się rzeczywiście okaże, że można skarżyć meteorologa za błędną prognozę, to boję się, że niedługo nie będzie miał kto pogody przepowiadać...

(Donosy nr. 2118, 28 lipca 1997)

Ciekawostka prawna

W Rzeszowie agencja towarzyska zgłosiła się do państwowego biura pracy i poprosiła o znalezienie personelu, czyli tzw. pań do towarzystwa. No i okazało się, że biuro musi taką ofertę rozpatrzyć, że musi spróbować znaleźć odpowiednie kandydatki wśród bezrobotnych, a co więcej, jeżeli wybrana kandydatka ofertę taką odrzuci, to ryzykuje utratę zasiłku.

Ot kolejna niedoróbka...

(Donosy nr. 2116, 24 lipca 1997)

Przeczytane w "Życiu":

co bardziej spostrzegawczy obserwatorzy sceny politycznej zauważyli, że SLD-owskie hasło wyborcze jest niekompletne; pełny tekst powinien brzmieć: dobre dziś, lepsze jutro, a najlepsze... wczoraj.

(Wiadomości Dnia Polska OnLine 6 lipca 1997)

Gdzie na urlop

Podobno Władysław Bartoszewski, były minister spraw zagranicznych, spędzi urlop w Austrii, razem z Hannelore i Helmutem Kohlem. Żeby tylko chudy Bartoszewski przeżył, bo Kohlowie co roku poświęcają urlop na odchudzanie.

(Donosy nr. 2100, 3 lipca 1997)

Od dziś

rząd zniósł obowiązek posiadania karty pływackiej dla łaknących popływania sobie czy to kajakiem czy wpław - do wypożyczenia sprzętu czy wypłynięcia sobie na jezioro wystarczy ustne oświadczenie zainteresowanego, że umie pływać. Policja nie będzie ściagała pływających bez karty po otwartych wodach, będzie sprawdzała tylko czy osoby używające kajaków i żagliówek a nie mające karty pływackiej mają założone kapoki. To podobno w ramach dostosowania naszego prawodawstwa do Unii Europejskiej. Tego, że w Unii od wielu lat większość dzieci uczy się pływać już w szkole podstawowej rząd nie zauważył.

(Donosy nr. 2098, 1 lipca 1997)

Ale jak jest coś do wzięcia

to SLD i PSL potrafią się jednak dogadać. Podzieliły mianowicie między siebie miejsca w radach nadzorczych państwowego Radia i TVP - wspaniałomyślnie zostawiając dwa z ośmiu dla opozycji. Sześć głosów to dokładnie tyle ile potrzeba

np. do odwołania zarządu telewizji. Rada jest w czasie swej trzyletniej kadencji nieodwoływalna. W ten sposób nawet jeżeli zmieni się rząd to państwowe media i tak pozostaną w rękach obecnego.

(Donosy nr. 2125, 8 sierpnia 1997)

Kącik ponurego humoru

Jak podaje "GW" we Wrocławiu istnieje od kilku lat Kompania Ratownictwa Przeciwpowodziowego Obrony Cywilnej. 'Na stanie' ma zgodnie z przygotowaną w centrali tabelką: maski przeciwgazowe, kombinezony, dozymetry, sprzęt do rozpoznawania gazów bojowych, pakiety do usuwania skażeń radioaktywnych itp. cenne przedmioty. Nie przewidziano natomiast wyposażenia kompanii w cokolwiek przydatnego w razie powodzi: łódzie, pontony czy kamizelki ratunkowe...

(Donosy nr 2121, 31 lipca 1997)

Sejm

dwa razy oceniał rząd. Najpierw udzielił mu absolutorium za wykonanie budżetu 1996. Tu wszyscy głosowali normalnie, znaczy koalicja w całości poparła rząd, opozycja była w całości przeciw. Potem na mównicę wszedł prezes PSL Waldemar Pawlak i przy akompaniamencie gromkiego śmiechu sali odczytał wniosek PSL o odwołanie rządu. W głosowaniu rząd poparły SLD i PSL-owscy ministrowie, przeciwko były UW, AWS i kilku posłów PSL (z prezesem Pawlakiem - przynajmniej był konsekwentny) a Unia Pracy i większość PSL wstrzymały się od głosu. W ten sposób rząd przetrwał.

(Donosy nr 2138, 29 sierpnia 1997)

Prokuratura

wszczęła z urzędu śledztwo w sprawie informacji prasowych o kontaktach prezydenta Kwaśniewskiego z agentem Alganowem (żeby nie było nieporozumień: prokuratura nie bada czy prezydent się kontaktował, tylko czy można ukarać dziennikarzy). Rzecznik prezydenta zapowiedział swoją drogą wystąpienie z pozwem cywilnym.

(Donosy nr 2138, 29 sierpnia 1997)

Prezydent

złożył pozew cywilny przeciwko redaktorom „Życia” i „Dziennika Bałtyckiego” w związku z kłamliwą i nieprawdziwą wiadomością o spotkaniu Kwaśniewskiego z agentem Alganowem w Cetniewie (hmm... czy może istnieć wiadomość kłamliwa i prawdziwa?).

(Donosy nr. 2141, 3 września 1997)

Fundusz Kroniki

Na Fundusz Kroniki Polonii ofiarował:

St. i A. Ziółkowscy \$ 20,00

R. Wnęk \$ 20,00

B. Mizgalska \$ 10,00

Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie.

Czeki na Fundusz Kroniki należy wystawiać na *Council of Polish Organizations in the ACT*

Goddard and Partners

CONSULTANTS IN TRAVEL

40 Allara Street Canberra City PO Box 121 Civic Square ACT 2608
Tel: 6248 9399

Lic. 298/D/1
ACN 062 891 864

Wielka okazja

- Do Europy już *od \$ 1200,-*
- Do Polski i Europy *od \$ 1570,-* z Kanbergy
- QANTAS + LOT do Lwowa, Wilna, Budapesztu i innych stolic Europy Wschodniej: *cena \$ 1675,-*
Wylot z Australii do 15 maja 1998.
Termin wykupienia biletu do końca września.
- Sprowadzanie rodzin z Polski w cenie *od \$ 1700,-*

Po więcej informacji proszę zadzwonić do Janiny, tel. **6248 9399**

BALTYK



polski sklep w Kanberze
od dnia 1 września 1997



jest otwarty 7 dni w tygodniu

od godz. 9.30 rano do godz. 9 wieczór.

Można kupić wędliny, słodczyce oraz
wyroby garmazeryjne.

Można również zjeść obiad czy kolację, bo
od dnia 1 września przy sklepie czynny jest

Bar Bistro

61-63 Dundas Court, Phillip, tel. 6282 8122

